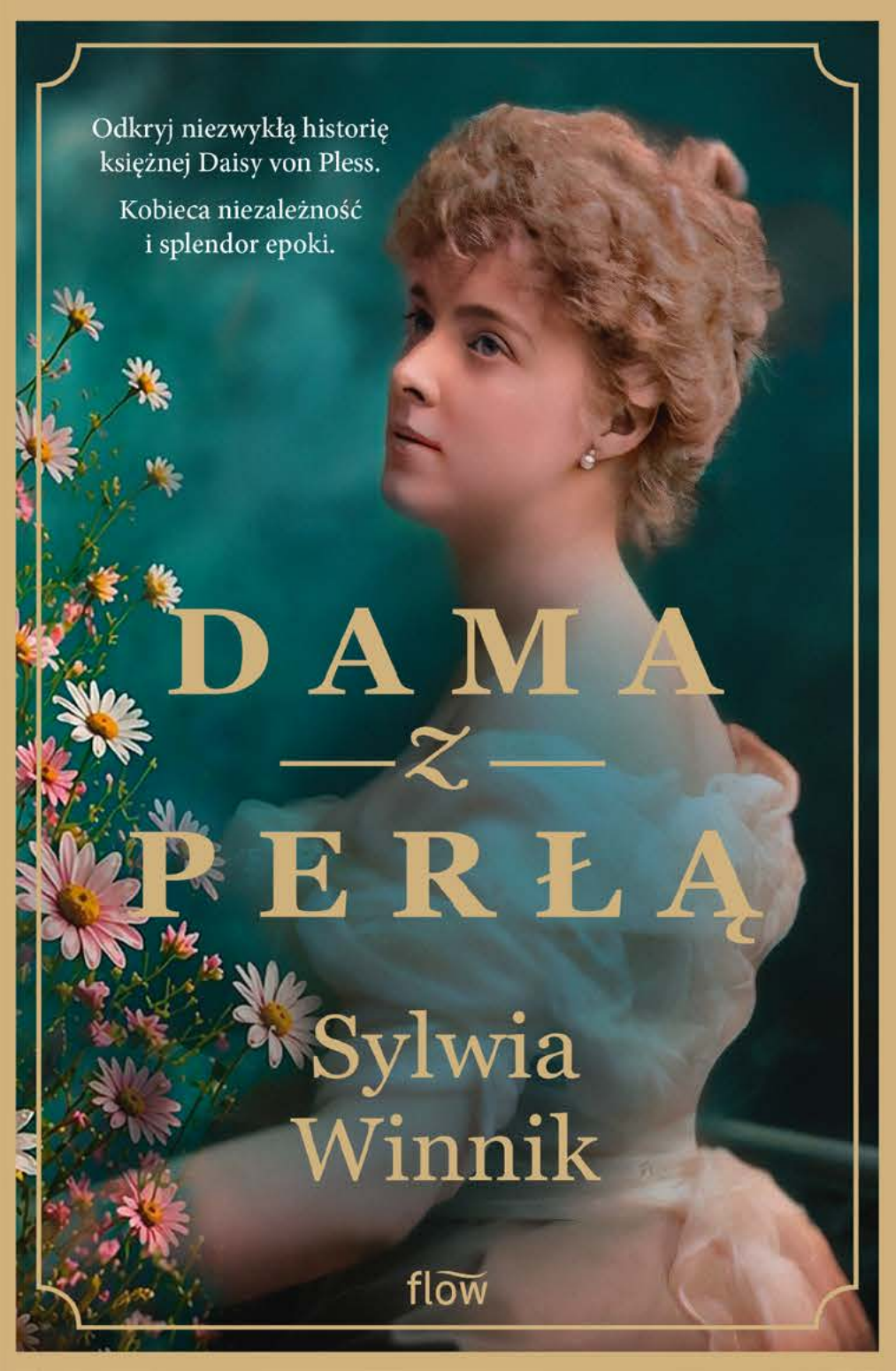

Odkryj niezwykłą historię
księżnej Daisy von Pless.
Kobieca niezależność
i splendor epoki.
DAMA
—z—
PERŁĄ
Sylwia
Winnik
flow

DAMA
—z—
PERŁĄ

Sylwia Winnik

DAMA —z— PERŁĄ

Opowieść o księżnej Daisy Hochberg von Pless

flow

Projekt okładki:
Paweł Panczakiewicz / PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN – www.panczakiewicz.pl
Zdjęcie na okładce: aut. James Lafayette, domena publiczna, Wikipedia

Ilustracje w książce na podstawie okładki:
Andrzej Lademann

Redakcja:
Karolina Tuszyńska

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej:
Andrzej Lademann / komart.com.pl

Korekta:
Anna Żochowska

Konsultacja historyczna:
Magdalena Woch

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.
Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I, Gdańsk 2026

Copyright © 2026 by Sylwia Winnik
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-187-4

Druk i oprawa:
Abedik SA

flow

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk
wydawnictwoflow.pl

Zacznijmy opowieść pachnącą skandalem…

Nie będę tu rozrysowywać całego drzewa genealogicznego rodu Cornwallów ani zagłębiać się w herbarze brytyjskiej arystokracji. I to nie z lenistwa, ale z pełnym przyzwoleniem głównej bohaterki tej książki.

Daisy von Pless, a tak naprawdę Mary Therese Olivia Cornwallis-West, sama w swojej autobiografii *Taniec na wulkanie*, napisała z rozbrajającą szczerością, że nie ma zamiaru rozwodzić się nad skomplikowanym rodowodem jej przodków. *(…) I tak nigdy do końca prawidłowo* [tego][1] *nie pojęłam*.[2] – przyznawała bez cienia skrępowania. Jak się później miało okazać, to niedopatrzenie mogło mieć całkiem przyziemne konsekwencje. Gdy została niemiecką księżną, jej obowiązkiem było dokładne zrozumienie i rozrysowanie koligacji członków ponad dwudziestu rodów niemieckich – bo przecież wszystkich trzeba było umieć właściwie usadzić przy stole na wielkich dworskich uroczystościach. A pomyłką obrazić

1 Przypis od Autorki.

2 *Daisy Princess of Pless by Herself*, *Daisy, księżna von Pless o sobie czyli Taniec na wulkanie*, Tłumaczenie Barbara Borkowy, Arcana, Wałbrzych 2022, s. 15.

można było nie tylko cesarza, ale i któregoś z niezliczonych kuzynów z bocznych linii rodowych – to zaś mogło być dyplomatyczną katastrofą.

Zamiast tego popłynę z historią nieco pod prąd – śladami kobiety, która była jednocześnie damą z okładek i ironistką o ostrym języku. Daisy miała bowiem nie tylko urodę, styl i klasę, ale też, rzadkie w jej świecie, poczucie humoru i odwagę, by z nich korzystać.

Pewnego razu chociażby, Daisy nie speszyła się ani trochę w obecności samego cesarza Wilhelma II, który to postanowił opowiedzieć anegdotę z jej dzieciństwa. Przypomniał zebranym, jak Daisy i jej matka niemal oślepiły przypadkowego świadka blaskiem tacy, na której zjeżdżały po schodach. W reakcji Daisy uśmiechnęła się tylko, bo cesarz – ubrany jak manekin z muzeum orderów – akurat miał tu rację.

Innym razem postanowiła skrócić swój codzienny rytuał przemieszczania się w zamku z pokoju do pokoju. Do tego, by księżna mogła przejść do własnej sypialni, potrzeba było dzwonka, służącego, który otworzy drzwi, oraz ceremonialnego pochodu. Daisy uznała to za absurd i… zaczęła otwierać drzwi sama. Wywołało to oczywiście szok wśród służby i małżeński wykład o „dewaluacji tradycji", ale ją to tylko rozbawiło.

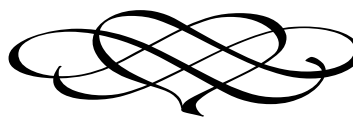
Taka właśnie była Daisy – najjaśniejsza w tłumie i niebanalna, a przy tym wystarczająco odważna, by śmiać się z konwenansu.

I od tego właśnie miejsca zacznę. Nie od gałęzi rodowych, ale od serca.

Będzie to opowieść o kobiecie, która miała odwagę być sobą – nawet wtedy, gdy świat oczekiwał, by była tylko ozdobą pałacu.

P.S.
Może dodam tylko tyle, że…

Daisy to Mary Theresa Olivia Cornwallis-West (później Daisy von Pless). Urodziła się 28 czerwca 1873 roku w Ruthin Castle w Walii. Daty śmierci nie podam teraz. Po co uprzedzać fakty? Była córką Mary Adelaide FitzPatrick i Williama Cornwallis-Westa, właścicieli Zamku Ruthin w północnej Walii. Od najmłodszych lat nazywana była przez bliskich Daisy i to imię towarzyszyło jej przez całe życie.





Rozdział I

Tęsknoty

Pióro sunęło po kartce papieru, zostawiając po sobie lekko wypukłą linię, którą można było poczuć pod opuszkami palców. Atrament błyszczał przez krótką chwilę, nim wsiąkł w papier i pozostał w nim na zawsze. Zapach był niemal niezauważalny, odrobina czegoś gorzkiego, przypominającego popiół i jaśmin. Mieszał się on z aromatem suszonych kwiatów, leżących na biurku. Każda zapisana litera miała swój ciężar, który Daisy ze swoich myśli chciała przelać na kartkę. Dźwięk stalówki kreślącej litery wypełniał ciszę w pokoju, przerywaną jedynie odległym śpiewem cykad za oknem i szumem fal uderzających o brzegi Lazurowego Wybrzeża.

Nagle Daisy podniosła się znad sekretarzyka i podeszła do półki, na której stały, przywiezione jeszcze z Anglii, ulubione

i cenione przez nią dzieła literackie. Pachniały ciepło. Starym drewnem, papierem i kurzem. Opuszkami palców przesunęła po grzbietach książek lorda Alfreda Tennysona, Johna Keatsa i Charlotte Brontë. A potem po *Wierszach i strofach*[3]. Zatrzymała się przy nich. Okładka była nieco bardziej wytarta od pozostałych. Otworzyła książkę niemal odruchowo, jakby szukała nie cytatu, lecz konkretnej rzeczy. Z kartek uniósł się delikatny pył. W smugach słonecznych promieni, wpadających przez okno, dostrzec można było drobinki kurzu, które zawisły na moment w powietrzu. Zdawało się, jakby przez chwilę odbywały taniec, zanim powoli opadły.

Kartki szeleszczące pod palcami przypomniały jej inne czasy. Czasy znajomych głosów rozbrzmiewających w Zamku Ruthin, herbaty pitej o piątej i słów, które naprawdę coś znaczyły. Na moment zapomniała o południowym słońcu, sączącym się przez haftowane zasłony. Teraz w wyobraźni była tam, gdzie zawsze z przyjemnością wracała – między wersami, które pachniały domem.

Myśli niemal od razu uciekły do Irlandii, gdzie poznała lorda Fredericka-Dufferina. To od niego dostała tę książkę. Nikt nie pisał tak pięknych listów i nie prawił komplementów jak on. I choć był czarujący dla każdej z dam, Daisy czuła się zawsze wyjątkowo, gdy czytała jego słowa. Teraz wertowała

3 *Poematy i wersy*, oryginalnie *Poems and Verses*, napisane przez matkę lorda Fredericka-Dufferina. Poznała go w sierpniu 1897 roku w Irlandii, gdzie zatrzymali się wraz z mężem u 5. hrabiego Codogan, wicekróla Irlandii. Daisy uznawała lorda za najbardziej uprzejmego i czarującego człowieka, a jego komplementy i listy wspominała w swoim pamiętniku.

kartki. Najwyraźniej nie znalazła tego, czego chciała. Jej zawiedziona mina wyrażała wszystko. Z lekkim niesmakiem spojrzała jeszcze raz na okładkę i w momencie, gdy odkładała książkę na półkę, niewielka kartka spadła pod jej stopy.

– Jest! – szepnęła. Podniosła ją, a książkę niedbale odłożyła na stół. Szybko przebiegła oczyma po wierszu lady Margaret Sackville[4] i skupiła się na ostatnich zdaniach. – To prawda, że z wiekiem pamięć jest coraz gorsza. – Zaśmiała się pod nosem, po czym znów podeszła do sekretarzyka i dopisała brakujące wersy w swoim pamiętniku. A potem głośno przeczytała całość, bo uwielbiała ten wiersz o życiu i wyborach. Podejmowanie decyzji i niebranie wszystkiego na poważnie pozwoliło jej przetrwać życie. I chociaż zabrakło jej trochę szczęścia w drodze jaką szła, z całą pewnością nie brakowało jej uśmiechu. Najczęściej tego, który sama wywoływała na twarzach ludzi.

Zamek z drzwi zdjęty: ruszajmy w drogę!
Co zabierzemy? Skrzypce.
Wiersze – w bród, parę monet
i skórzaną sakiewkę, by je w niej schować.
W dół szosą i po schodach w górę –
a z tego wszystkiego powstanie piękna pieśń.
Och, radosne serce, i serce co dziko bije,
i wesołość w oczach, które zbyt długo płakały!

4 Lady Margaret Sackville (1881–1963). Angielska poetka i autorka książek dla dzieci. Była córką 7. hrabiego De La Warr.

A teraz wszystkie melodie, które zagrasz,
i dzikie słowa, które wyśpiewają struny skrzypiec –
wszystko to na pewno kiedyś się spełni,
a ty i ja będziemy królową i królem.[5]

Zamykała oczy, rozważała każde słowo i zdanie, szukając ich znaczenia. Zamek zdjęty z drzwi frapował ją najbardziej. Był to symboliczny moment zerwania z ograniczeniem. W jej życiu wielokrotnie zdarzyło się, że zamknięte drzwi ograniczały wybory i spełnianie marzeń. I choć sama Daisy nie zawsze podporządkowywała się zasadom socjety dworskiej, to kobiecie w tamtych czasach nie dało się przezwyciężyć pewnych ograniczeń i konwenansów. Daisy w tej chwili nie chciała otwierać drzwi do świata, za którym tęskniła. Wyszła więc z założenia, że gdy wszystko, co więzi duszę, przestaje istnieć – można ruszyć w świat.

Lubiła skupiać się na istocie słowa i sama chciała nim sprytnie żonglować. Uważała, że wypuszczone w świat słowo ma wielką moc. Była w niej pokora. Szczególnie do pisania. Zasłyszała kiedyś, że wszyscy pisarze są próżni. Nie wiedziała, czy tak jest naprawdę. Nie miała zdania na ten temat, ale dopuszczała, że to prawda, jednocześnie tak samo rozważała, że może to być tylko bzdura. Czuła zatem ironiczną ulgę na myśl o tym, że nie jest szkoloną pisarką, więc nie grozi jej

5 Cytat z wiersza w tłumaczeniu Magdaleny Bloch, zaczerpnięty z: *Daisy Princess of Pless by Herself, Daisy, księżna von Pless o sobie czyli Taniec na wulkanie*, tłum. Barbara Borkowy, Arcana, Wałbrzych 2022, s. 13.

żadna z tych opinii. Teraz, kilka lat po rozwodzie, gdy już nie mogła i nie chciała wracać do Zamku Książ, to właśnie synom postanowiła zadedykować swój pamiętnik. Autobiografię pisaną wspomnieniami i tęsknotami.

Tak.

Uznała, że tęsknoty były nieodłącznym elementem jej życia.

Najpierw tęskniła za sielską Walią i Anglią. Te wolała zdecydowanie bardziej, niż pałacową formalność i sztywną etykietą dworu niemieckiego. Tęskniła także za miłością, której brakowało w jej małżeństwie. Za wolnością, bo obowiązki reprezentowania ją nudziły. I wreszcie tęskniła za światem sprzed wojny. Gdy umierają przyjaciele, świat arystokracji się rozpada, a monarchie upadają, znika wszystko to, co się znało do tej pory. Boleśnie i nieodwracalnie wyrwano tak ją, jak i wielu innych, z przeszłości.

– … *wszystko to na pewno kiedyś się spełni, a ty i ja będziemy królową i królem* – powtórzyła na głos. – Ważniejszym byłoby stać się królową czyjegoś serca. Tylko czy w arystokracji to się zdarza? – Zamoczyła pióro w atramencie i na pierwszej stronie napisała: Dedykowane moim trzem synom, Hanselowi, Lexelowi i Bolko. Zaczęła przeglądać rozsypane na stole notatki, które przez ostatnie kilka lat sporządzała w podróżach, często w pociągu. Właśnie dziś zaczęła pisać resztę tej książki. Właśnie dziś zaczynała zbierać w całość zapiski z jej życia, tworzone najczęściej w pośpiechu, podczas wojny. Gdzieś pomiędzy ludzkim cierpieniem, przelewaną krwią rannych a wybuchami bomb. Zatrzymała wzrok na jednej z notatek

i na chwilę wstrzymała oddech. Przez moment wahała się, czy wziąć ją w dłonie, dlatego zawiesiła je w powietrzu na kilka sekund, po czym wyciągnęła kartkę ze stosu wielu innych. A później czytała, płakała, czuła siłę, smutek, ulgę… to wszystko na raz. A wszystko to kryło się w jednym słowie. Tęsknota.

Nigdy nie powiedziano mi wprost, że muszę poślubić kogoś majętnego, z pozycją, ale rozumiało się to samo przez się, ponieważ mimo naszego statusu i standardu życia, byliśmy biedni. Na obowiązkową prezentację na dworze królowej Wiktorii włożyłam, po raz pierwszy w życiu, długą suknię z bardzo długim trenem, a we włosy wpięłam trzy białe pióra. Próbowałam ładnie wyglądać, ale tak naprawdę czułam się niekomfortowo.[6]

Pamiętała, że te słowa pisała, jadąc pociągiem z Anglii. Za oknami mijały kolejne stacje: Dover, Ostenda, Kolonia. Tęskno spoglądała na zmieniający się krajobraz. Nigdzie nie czuła się lepiej, niż w rodzinnym kraju. Nie chciała stąd wyjeżdżać.

Na stoliku prywatnego wagonu stała filiżanka herbaty. Daisy zapisywała kolejne dni swojego życia. Właśnie podczas tej podróży wróciło wspomnienie debiutu[7] towarzyskiego w czasie jedynego sezonu, w jakim brała udział. To był rok 1891…

6 Ze wspomnień *Daisy Princess of Pless by Herself*, *Daisy, księżna von Pless o sobie czyli Taniec na wulkanie*, Tłumaczenie Barbara Borkowy, Arcana, Wałbrzych 2022, s. 33–34.

7 Sezon towarzyski (ang. *The Season*) był corocznym cyklem wydarzeń społecznych brytyjskiej arystokracji, trwającym zwykle od końca kwietnia do początku sierpnia. Jego

W sali tronowej Pałacu Buckingham panowała cisza, chociaż atmosfera była tak ciężka, że można byłoby ją ciąć nożem. Chłód bił nie tylko ze strony rywalizujących dam i ich matek, ale dosłownie, z wnętrza pałacu. Królowa uważała, że w salach powinno być chłodno, gdyż to służyło urodzie. Wobec tego nie pozwalała palić w kominkach.

Wysoki sufit odbijał światło od kryształowych żyrandoli, a aksamitne draperie w kolorze purpury nadawały wnętrzu teatralnego uroku. W głębi sali, na lekko podwyższonej platformie, siedziała królowa Wiktoria. Była niską, krępą kobietą. Jej spojrzenie być może znudzone, a może już zmęczone życiem, wydawało się chłodne. Tego dnia otoczona przez damy dworu i oficerów w mundurach galowych, spoglądała w stronę tłumu młodych debiutantek surowym, chociaż nie oceniającym wzrokiem. Daisy nie zależało wcale na tym, aby wypaść dobrze, jednak wiedziała, że dla jej matki było to bardzo ważne. Dla niej sezony były starym, nudnym i przerysowanym rytuałem. Matka zaś, jako zawodowa piękność[8] o niecodziennej

---

kulminacją była prezentacja młodych panien, tzw. debiutantek, na dworze królewskim – najczęściej przed królową. Daisy debiutowała przed królową Wiktorią. Debiut oznaczał formalne „wprowadzenie" dziewczyny do towarzystwa wyższych sfer jako kandydatki na żonę. W jego ramach kandydatka uczestniczyła w balach, rautach, przyjęciach ogrodowych i wyścigach, gdzie poznawała potencjalnych mężów. Obowiązywał sztywny kodeks stroju, manier i konwenansów, a niepowodzenie podczas debiutu mogło przekreślić szansę na dobre zamążpójście. Prezentacja u królowej była nie tylko rytuałem społecznym, ale także symbolem prestiżu rodziny.
Na podstawie Judith Flanders, *The Victorian City: Everyday Life in Dicken' London*, Atlantic Books, London 2012, s. 307–310.

8 *Professional beauties* – zaliczona do tej grupy kandydatka doznawała hołdów nad swoją urodą ze strony szerokiej publiki, można było podziwiać ją m.in. na fotografiach w witrynach sklepowych.

urodzie – brązowych włosach i idealnym uśmiechu, wyszła za mąż w wieku szesnastu lat. Przed dwudziestym pierwszym rokiem życia urodziła trójkę dzieci. Naturalnym więc dla niej było, że jej córki również powinny wyjść za mąż szybko. I najlepiej za zamożnych arystokratów. Ubóstwiana przez męża i ludzi, korzystała z życia. Daisy sama wiedziała, że popularność matki była czymś oczywistym. Ona zwyczajnie błyszczała. Patsy, bo tak nazywano jej matkę, nawet głos miała idealny. I uroczy irlandzki akcent. Zresztą podobnie jak jej babcia, Olivia.

Daisy stała na samym końcu. Podobnie jak inni, również ona uważnie przyglądała się władczyni. Zwróciła uwagę na jej ciemną suknię z ciężkiego jedwabiu, skromną koronę oraz pas z Orderem Podwiązki[9] przewieszony przez pierś. Twarz jej zastygła w poważnym, nieprzeniknionym wyrazie.

– Zaczynajmy – powiedziała królowa z wyraźnym znudzeniem. Z wiekiem coraz rzadziej wstawała z tronu, a jej ocena debiutantek ograniczała się często do uważnego, choć krótkiego spojrzenia spod mocno zaznaczonych brwi. Nie zawsze czekała do końca prezentacji. Plotka wśród przejętych debiutantek, trzęsących się ze strachu przed królową, głosiła, że można było wnioskować z jednego uniesienia brwi, lekkiego skinienia głową lub jego braku, czy debiut został zaakceptowany. Daisy nie komentowała tych słów, nie wchodziła w żadne dyskusje i nie interesowało ją zbytnio, co powiedzą

9 Jedno z najstarszych i najbardziej prestiżowych brytyjskich odznaczeń rycerskich, utworzone w 1348 roku przez króla Edwarda III. Jest to order rycerski (*chivalry*), nadawany osobiście przez monarchę za zasługi wobec kraju lub korony.

o niej ludzie. Nawet królowa. Gdy sama zastygła w zamyśleniu, przyglądając się dokładniej brwiom królowej, wzrok monarchini skrzyżował się z jej spojrzeniem. Mając na względzie matkę i jej pobożne życzenie, by córka w pierwszym sezonie znalazła męża, spuściła mimowolnie oczy w geście pokory – choć nie mogła powstrzymać się od myśli, że królewskie brwi wyglądają trochę, jakby same próbowały ocenić jej szanse na przetrwanie tego całego towarzyskiego cyrku.

– Oby w tym sezonie nie wybuchł jakiś skandal! – wyszeptała nieco zbyt donośnie jedna z debiutantek.

– Oby wybuchł! – powiedziała druga. Teraz cały krąg młodych dam chichotał.

– Jak na przykład ten z lady Florą Hastings – dodała nagle dziewczyna w białej sukni, z piórami umocowanymi we włosach. Gdyby tak panny stały tyłem, ciężko byłoby je rozpoznać. Wszystkie bowiem miały na sobie białe suknie z długim trenem i we włosy wpięte po trzy białe pióra.

– Ale ta jej nielegalna ciąża była ponoć tylko plotką! – młodziutka dziewczyna po prawej stanęła w obronie damy dworu królowej Wiktorii, zhańbionej tą historią.

– Nie wierzę! Na pewno była w ciąży – odrzekła kolejna panna.

– Dziewczyny, uspokójcie się – powiedziała w końcu dama w błękitnej sukni. – Może i plotka tu jest walutą, ale nie dajmy się zwariować. – Pozostałe dziewczyny zamilkły, bo nagle jakieś poruszenie zapanowało wśród debiutantek stojących z przodu. Cicho piszczały, podskakiwały i dziecięca ekscytacja

wyłaniała się z ich twarzy i ruchów. Pomiędzy tym wszystkim Daisy stała spokojnie i nieruchomo. Debiutantki zaczęły być wywołane jedna po drugiej, przez prowadzącego ceremonię, a potem zbliżały się pojedynczo do królowej. Każda musiała wykonać pełen, głęboki dyg[10], trzymając tren sukni w obu dłoniach. Pióra na ich głowach falowały swobodnie.

– Panna Mary Goelet…

– Rosalinda Oppenheim… – Daisy poczuła dziwne ukłucie w brzuchu. Nie chciała wcale tu być i nie podobało się jej to widowisko, ale wiedziała, że musi zrobić to, co wiele innych panienek z arystokracji. Wreszcie lord Chamberlain powiedział donośnym i bardzo wyraźnym tonem:

– Panna Mary Theresa Olivia Cornwallis-West, przedstawiana przez panią Cornwallis-West.

– Daisy zrobiła ukłon zgodnie z instrukcją wydaną przez matkę, a ćwiczony miesiącami, choć w myślach powtarzała tylko jedno zdanie: nie potknij się. Stojąc tuż przed królową, podniosła wzrok i ujrzała ją, w milczeniu zerkającą na jej pióra wpięte we włosy. Daisy przez chwilę miała wrażenie, że w oczach królowej pojawił się błysk rozbawienia albo dezaprobaty. Tego nie była pewna.

Królowa miała już za sobą dziesiątki takich sezonów i tysiące debiutantek. Mimo że sama nie znosiła nadmiernego splendoru, dobrze wiedziała, że ten rytuał cementuje hierarchię i stanowi obowiązek społeczny arystokracji. Przysłuchiwała się

10 Dygnięcie dworskie (z ang. *court curtsy*) – tradycyjny gest szacunku wobec monarchów.

cicho szeptanym uwagom dam dworu, odnotowywała nietakt czy ekstrawagancję, a niektóre dziewczęta bywały potem nawet usuwane z listy kolejnych zaproszeń. To uważano za towarzyską katastrofę. Tego dziewczęta bały się najbardziej – stać się niewidzialną dla wyższych sfer…

Formalny gest głowy, wykonany przez królową, oznaczał, że prezentacja się powiodła. Dziewczyna czekała na znak. Pojawiło się skinienie i Daisy była niemal pewna, że w oczach Wiktorii zobaczyła coś więcej niż chłód. Jakiś niewielki błysk, świadczący o tym, że dostrzegła w młodej dziewczynie potencjał na ten sezon. Dobrze, że chociaż królowa, bo jej samej na tym naprawdę nie zależało. Chciała wyjść za mąż z miłości. Była jednak świadoma, że dla niej będzie to niemożliwe. Daisy lekko wyprostowała się, zrobiła krok w bok, wycofała się powoli, bez okazania pleców monarchini. Chwilę po niej wchodziła kolejna dziewczyna… Debiutantka w lśniącej białej sukni zachichotała ze stresu, co zwróciło uwagę królowej i na jej twarzy pojawił się wyraz niesmaku. Może tylko dlatego nie zauważyła, jak Daisy przydeptała suknię i przewróciła się, potknąwszy się o trzymany w rękach tren sukni. Gdy upadła i wylądowała na kolanach na oczach tłumu, sensacją wciąż była dziewczyna stojąca przed królową. Wszystkie oczy były na nią zwrócone w geście oceny i dyskryminacji. Nawet matka Daisy patrzyła w stronę tamtej młodej dziewczyny. Kilka osób jednak mimo wszystko dostrzegło leżącą na ziemi dziewczynę.

– To panna Cornwallis-West… – szeptano półgłosem wśród stojących przy ścianach dam.

– Córka tej piękności… pani Cornwallis-West – dodał ktoś inny.

– Ach, oczywiście – odparła inna. – To ta, która przed laty zawróciła w głowie połowie Londynu.

– Mówią, że nawet książę Walii nie był obojętny na jej urok – dodała debiutantka, której tren właśnie zaplątał się o pantofelek i usilnie próbowała się z niego wydostać.

Tłum rozpierzchł się, eksponując Daisy leżącą na podłodze. Ta w głowie miała tylko to, co powie jej matka. Królowa, na szczęście, zainteresowała się kolejną sytuacją, jakby sama lubiła sensacje i skandale, chociaż nigdy by tego nie przyznała. Przez kilka sekund wszystko to działo się jednocześnie. Królowa Wiktoria, obracająca głowę z zaciekawieniem w stronę nagłego ożywienia i Daisy szybko podnosząca się z podłogi. Nim wzrok władczyni, ale i matki dziewczyny, dostrzegł skąd to zamieszanie, ta już stała wyprostowana jak struna pośrodku kółeczka zgromadzonych. Głowę uniosła dumnie ku górze, a gdy zawiedziona królowa odwróciła ponownie wzrok, Daisy sprawnie otrzepała suknię, poprawiła tren i doceniła to, że ma usposobienie chłopczycy, przez co jest zwinna i szybka.

Salon gościnny w wynajętym domu przy Easton Place pachniał różaną wodą i świeżo zaparzoną herbatą. Lady Mary Cornwallis-West siedziała wyprostowana na aksamitnym fotelu i nerwowo obracała wachlarz z kości słoniowej. Weszła do domu pierwsza, bo Daisy ociągała się, idąc od karocy. Bardzo nie chciała tej rozmowy, a wiedziała, że będzie nieunikniona. Kiedy drzwi otwarły się cicho, matka uniosła wzrok.

– No i? Jak twoim zdaniem było? – zapytała niemal bez tchu matka Daisy, choć ton jej głosu nie zdradzał emocji. To był styl lady Mary. Napięcie zawsze trzymane pod koronką. Córka zatrzymała się w progu, po czym zdjęła rękawiczki jednym ruchem. Tak naprawdę dobrze wiedziała, że Patsy ma ogromne oczekiwania i Daisy w jej towarzystwie czasami nie potrafiła się skupić.

– Cóż, nic ponad to, co sama widziałaś – rzekła znudzona Daisy. – Spojrzała. Uważnie. Prosto na moje pióra – beznamiętnie i wręcz teatralnie odrzekła Daisy.

– Pióra były bardzo odpowiednie – odparła matka automatycznie.

– Nie powiedziałabym. Królowa miała minę, jakby przypomniały jej o kogucie z Sandringham[11].

Mary zmarszczyła brwi.

– Daisy, błagam. W Pałacu Buckingham nie żartuje się z drobiu.

Jej córka roześmiała się krótko i opadła na kanapę.

– Patsy![12] Tam się w ogóle nie żartuje! Sztywno jest jak w sarkofagu – śmiała się w głos, co spotkało się z dezaprobatą matki. Mimo nadal rozbawionej miny, Daisy podniosła się i półpoważnie spojrzała na matkę, maskując kłamstwo, które

11 Sandringham to słynna wiejska posiadłość brytyjskiej rodziny królewskiej w hrabstwie Norfolk.

12 Rodzina Cornwallis-West była bardzo zżyta. W tamtych czasach do rodziców często mówiło się po imieniu, a w rodzinie Daisy każdy miał swoje osobiste „przezwisko", które było wyrazem miłości. Na matkę, lady Cornwallis-West, dzieci mówiły często „Patsy". Ojciec Daisy nazywał żonę „Mussie".

miała właśnie wypowiedzieć. – Nie potknęłam się. Nie omdlałam. Nie nadepnęłam nikomu na tren. Na swój też nie. Uważam to za sukces.

– Dobrze. Bo nie będziesz miała czasu na poprawkę. Dziś wieczorem jesteś zaproszona na bal u lady Londonderry.

– Och, cudownie. Więcej sukni, mniej powietrza.

– To jest *The First Drawing Room Ball*[13]. Zatańcz przynajmniej raz, żeby cię zauważono.

– Zatańczę. Jeśli nie zemdleję od perfum i konwenansów.

Lady Mary westchnęła ciężko, lecz z dumą.

– Masz potencjał na urodę po mnie, ale język to chyba po ciotce Florence.

– Chyba po Poppetsie[14].

– Idź, odpocznij. Pokojówka przygotowała dla ciebie kąpiel z lawendą.

Daisy uśmiechnęła się przewrotnie i ruszyła w stronę drzwi. Nie mogła wtedy jeszcze wiedzieć – ani ona, ani jej matka – a plotka już niosła się po londyńskich posiadłościach, że panna Cornwallis-West jest najpiękniejszą damą tego sezonu.

---

13 Pierwszy z serii oficjalnych balów, odbywających się podczas sezonu towarzyskiego w Londynie, organizowany po prezentacji debiutantek przed królową. Odbywał się zazwyczaj w Pałacu Buckingham lub w eleganckich londyńskich rezydencjach arystokratycznych, takich jak Londonderry House czy Devonshire House. Dla wielu młodych dziewcząt był to pierwszy wieczorny bal, na którym mogli zaprosić je do tańca odpowiedni kandydaci na mężów. Na podstawie Anne De Courcy, *The Husband Hunters: Social Climbing in London and New York*, Weidenfeld & Nicolson, London 1995, s. 52–54.

14 Pułkownik William Cornwallis-West (1835–1917) – ojciec Daisy, który przez dzieci czule nazywany był Poppetsem.

W tym czasie Daisy pomyślała, że jeśli ten bal będzie równie powalający, jak dyg przed królową, to może faktycznie tylko lawenda ją uratuje.

Patsy usiadła w fotelu i – pomimo że nie wybiła godzina siedemnasta – poprosiła o mocną czarną herbatę. Serce nie mogło złapać właściwego rytmu. Nikt nie wiedział, jak się bała o przyszłość córek. Wiedziała, że syn George sobie poradzi. Nie tylko dlatego, że jest przystojnym młodzieńcem i nie tylko dlatego, że jest mądrym człowiekiem. Jest po prostu mężczyzną. Córki jednak miały znacznie trudniej. Ich jedyną i najważniejszą zaletą miało być to, że były szykowane na żony. Bez mężczyzn nie znaczyły przecież nic. Szczególnie w obliczu pomówień z przeszłości, które Patsy doskonale pamiętała, a które – za co dziękowała Bogu – przycichły. Chociaż zapewne gotowe były wyjść na jaw ponownie, gdyby tylko ktoś sobie o tym przypomniał… Patsy często robiła dobrą minę do złej gry. Zdawała sobie sprawę, że wszyscy pamiętają o tamtym skandalu. Nadrabiała swoim urokiem i zawodowym pięknem, jakże cenionym w świecie. Nosiła więc dumnie głowę, chociaż nikt nie wiedział, że w środku tak bardzo się boi, że znów może stracić reputację.

W takich chwilach nie myślała o sobie jako o Patsy. Tak mówili tylko najbliżsi. W tej opowieści była Mary Adelaide Virginią Eupatorią. Jej zacne drzewo genealogiczne i przodkowie byli zdecydowanie znaczącym elementem dworskiej

układanki. Jednak jej matka, Olivia, dorastając na dworze królowej Wiktorii, wdała się w romans z jej mężem. Książę małżonek Albert chętnie skorzystał z zainteresowania Olivii, której ojciec, wówczas *Lord-in-Waiting*[15], był członkiem świty królewskiej. Albertowi więc nic nie groziło. Zapewne nic, poza królewską awanturą domową. Olivia zaś została wydalona z dworu, a to latami ciągnęło się za nią i na długo wykluczyło z dworskiego towarzystwa. Tak przynajmniej głosiły plotki… a plotki na królewskich dworach były niemal tak ważne, jak samo życie.

Może i niechlubna historia rodu mogłoby się na tym zakończyć, ale Mary również nie była bez skazy.

Teraz dostojna, kochająca świat i podróże – przez matkę Williama, swoją teściową, uznana została za „piękną, małą, ale okrutną irlandzką dzikuskę". Na to wspomnienie uśmiechała się pod nosem. Swojej prawdziwej natury nie oszuka i nie wyprze się jej. I chyba właśnie dlatego, choć krytykowała chłopięce zachowania swoich córek, a szczególnie pomysły Daisy, gdzieś w środku zazdrościła jej tego, że ciągle może być tak wolna. Zachowywała jednak pozory społecznej poprawności i wymagała od córek idealnej postawy. Nie widziała półśrodków. Może, w głębi serca, zwyczajnie chciała je ochronić przed błędami, których mogłyby w przyszłości żałować. Zapominała jednak przy tym, że każdy człowiek najlepiej uczy się na własnych błędach. A może… może ona wcale niczego się nie nauczyła i w zamążpójściu córek dopatrywała tylko dobrych

15 Asystent dworu, męski odpowiednik damy dworu.

układów dla samej siebie. Walczyły w niej ciągle te dwie myśli. W pewnym momencie Patsy sama nie wiedziała, która z nich jest bardziej prawdziwa.

Zajęła się sobą. Korzystała z życia. Podróżowała. Wszędzie tam, gdzie przebywała, tworzyła piękne różane ogrody, chcąc w ten sposób stworzyć namiastkę domu. I starała się udawać przed ludźmi, że to, co o niej mówiono, jest nieprawdą.

Patsy upiła łyk herbaty. Gorzka. Przez chwilę pomyślała, że ta gorycz doskonale odzwierciedla jej stan emocjonalny. Na własne życzenie. Ale chyba nawet tego nie żałowała. Teraz najważniejsze było to, że Daisy zadebiutowała, a ona już przypilnuje, by jej córka była nieskazitelna. Albo przynajmniej pomoże jej zachować pozory. W tym była naprawdę dobra.

Późnym popołudniem Daisy stała w salonie już gotowa do wyjścia. Kremowa sukienka z trenem podkreślała jej jasną, dziewczęcą urodę. Przypominała anioła. Matka mówiła, że tylko z wyglądu. Na pewno nie z charakteru. Daisy się z tym zupełnie nie zgadzała. To, że umiała zawalczyć o swoje poglądy – fakt, niekoniecznie dostosowane do epoki, w której żyła – i to, że bywała niezależna czy pyskata, nie przekreślało przecież jej pragnienia pomagania innym i empatii, która niestety sprzyjała temu, że Daisy często przejmowała emocji innych.

– Jeszcze to… – rzekła matka wchodząc do salonu. W dłoniach trzymała wianek uwity z kłosów zbóż, chabrów i maków.

– O nie! – Daisy kręciła głową. – To chyba sobie darujemy?

– Ależ skąd. Maki i chabry są bardzo modne w tym sezonie – zapewniała matka.

– No tak – westchnęła Daisy. – A my musimy być modne…

Lady uważała, że jej córki, Daisy i Shelagh[16], nie są zbyt urodziwe. Co innego syn, Buzzie[17], on jej zdaniem zabrał siostrom całe piękno. Dlatego nalegała, by córki podkreślały urodę dodatkami. Tak mówiła, podczas gdy całe towarzystwo podziwiało urodę młodych panien.

Victoria[18] zatrzymała się na błyszczącym bruku Park Lane. Lokaj wyciągnął dłoń, by pomóc pannie Cornwallis-West i jej matce wysiąść elegancko z karocy. Szelmowsko uśmiechając się, Daisy odmówiła. Nie lubiła, gdy ją wyręczano.

Otoczone przez służbę i ciche szepty oczekującego orszaku, kobiety stanęły na trotuarze, przyglądając się wejściu do Londonderry House. Przed rezydencją odbywał się niewielki ruch powozów. Dorożkami i lśniącymi karetami przywożono kolejnych gości, zatrzymując pojazdy wzdłuż alei ozdobionej latarniami gazowymi. – Załóż rękawiczki – syknęła matka z irytacją – Boże drogi, Daisy…

Nie oponując, dziewczyna nałożyła białe, sięgające łokci eleganckie *evening gloves*. Czy w rękawiczkach, czy bez nich, czuła się komicznie. Kłosy zbóż wbijały się w jej czoło, chociaż

16 Constance Edwina „Shelagh" lub „Biddy" Cornwallis-West, siostra Daisy.

17 George Frederick Myddleton Cornwallis-West, młodszy brat Daisy, w rodzinie nazywany „Buzzie" ze względu na energiczny i nieco żartobliwy charakter, był blisko związany z siostrą.

18 Elegancka kareta, będąca symbolem statusu i kobiecego prestiżu epoki.

nie to było największym problemem. Problemem była sama ozdoba na głowie.

– Żenujące – wyszeptała do siebie, dyskretnie poprawiając opadający wianek.

– Słucham? – zapytała lady Cornwallis-West, udając, że tylko się jej przesłyszało, choć doskonale wiedziała, co powiedziała jej córka. Nie czekając na odpowiedź, wyprzedziła ją i pewnym krokiem, weszła do Londonderry House. Daisy zaś westchnęła ciężko, przewróciła oczami i pomyślała, że czas przekroczyć próg kolejnego komediodramatu. Przez ułamek sekundy spoglądała na dom, a potem pewnym krokiem ruszyła przed siebie.

Zupełnie nieprzejęta pierwszą oficjalną potańcówką u jednej z najbardziej wpływowych arystokratek, Daisy kroczyła zaraz za matką. Jej uwagę od razu przyciągnął marmurowy hol. Przestronny, z wysokim sufitem i ciemnymi boazeriami na ścianach. Na podłodze leżały orientalne dywany, a na ścianach wisiały portrety rodziny Vane-Tempestów. Tuż obok, w górę wiodły szerokie, reprezentacyjne schody z kutą poręczą i mosiężnymi detalami. Przez chwilę miała ochotę zatrzymać się i obejrzeć jeden z obrazów – przedstawiał mężczyznę w mundurze huzara – zapewne przodka gospodarzy. Z wolna szły w kierunku sali balowej na piętrze. Każdy kolejny krok Daisy stawał się dziwnie lżejszy i radość, której jeszcze nie umiała określić, pojawiała się w jej sercu. I nagle zrozumiała. Zanim ujrzała salę, usłyszała muzykę.

– To Strauss – wyszeptała.

– Co proszę? – beznamiętnie zapytała Patsy.

– …i Gounod… – Dobiegały do jej uszu dźwięki, które od razu rozpoznała. Właśnie wtedy poczuła ciepło rozpływające się w okolicy klatki piersiowej. Całe znudzenie, spięcie spowodowane tym, że nie chciała brać udziału w tym cyrku, nagle jakby rozpłynęło się i rozpływało coraz mocniej z każdą kolejną nutą. Tak, jak z każdym krokiem stawały się wyraźniejsze i głośniejsze dźwięki muzyki. Ogromne pomieszczenie z jasnymi ścianami, ozdobionymi pozłacanymi sztukateriami, mogłoby zapierać dech w piersiach. Mogłoby, gdyby Daisy lubiła cały ten przepych. Wzdłuż sali stały rzędy złoconych krzeseł obitych jasną tkaniną. Na jednym końcu znajdowała się antresola. To stąd dobiegała muzyka. Orkiestra grała utwory, które Daisy dobrze znała i ceniła. Muzykę kochała. Muzykę grała i nią żyła, bo to ona dawała jej ukojenie i wśród dźwięków czuła się spokojna i prawdziwa. Uważała, że muzyka, czy to w dworskiej etykiecie, czy w ubogich domach, brzmi zawsze tak samo. I to było piękne.

Po parkiecie sunęły już pierwsze pary, poruszając się płynnie w rytm walca.

Stanęła z boku, obserwując uważnie. Czuła się jak ktoś, kto wszedł na scenę, nie znając roli. Dziewczęta rozmawiały półgłosem, poprawiały sukienki i kontrolowały wpisy w swoich karnecikach[19]. Spojrzała na swój. Był pusty. Nie wstydziła się

19 *Court cartes* – kartki z zaproszeniami lub listy do tańca, używane podczas oficjalnych balów i sezonów towarzyskich w XIX-wiecznej Anglii; umożliwiały debiutantkom i ich partnerom organizację i przydzielanie tańców, za: Christopher Hibbert, *The London Encyclopaedia*, Macmillan, London 1989, s. 231.

tego. Pomyślała nawet, że mogłoby tak zostać, ale właśnie wtedy, ku jej niezadowoleniu, jeden z młodych mężczyzn w mundurze podszedł i lekko się ukłonił. – Panno Cornwallis-West, numer pierwszy – powiedział uprzejmie, wskazując na kartkę. Daisy skinęła głową, ale nic nie powiedziała. Później, gdy tańczyli, słuchała jego komentarzy z udawaną uprzejmością, ale jego natarczywe aluzje i niesmaczne żarty szybko sprawiły, że straciła cierpliwość. Podczas pierwszych figur kadryla, którego inni uczestnicy tańczyli z wyraźnym zaangażowaniem, śmiało wykonując kolejne kroki, Daisy wstrzymywała oddech i poruszała się z uwagą: każdy ruch musiał być stonowany, zgodny z etykietą, nie za szybki, ani nie za wolny. Kiedy rozpoczęły się walce – romantyczne i lekkie – większość par, okrążając salę i podążając za błogim tempem tańca, pozwalała sobie na subtelne, synchronizowane obroty i lekkie zbliżenie, choć wciąż trzymała dystans, konieczny z punktu widzenia etykiety. Ale Daisy nie odnalazła w tym przyjemności – czuła się skrępowana i znudzona. Jej partner, młody mężczyzna z bogatej rodziny, często zerkał na nią i przesuwał czasami rękę nieco zbyt daleko – co w jej oczach miało delikatnie niestosowny, choć niepostulatowy wydźwięk. Miała poczucie, że gesty są przesadnie poprawne, a jednocześnie właśnie przez tę poprawność – śmieszne i nieadekwatne. W połowie tego tańca, pod pretekstem bólu stopy, przeprosiła swego partnera i opuściła salę balową. Pozostawiony na parkiecie młodzieniec cmoknął znacząco, chcąc pokazać towarzystwu, że ta panna nie była godna jego uwagi. Rumieniec, którym spłonął, mówił jednak coś zupełnie innego.

Szybkim i drobnym krokiem Daisy skryła się w małym, chłodnym saloniku herbacianym. Przy stole serwowano lemoniadę i małe kanapki. Usiadła w kącie i bez większego zainteresowania popatrzyła w lustro. Na widok wianka zrobiło się jej gorąco. Zdążyła o nim zapomnieć.

– Dobry wieczór, miss Cornwallis-West – usłyszała przyjemny męski głos. Nie spodziewała się, że tuż obok niej stanie młody wicehrabia. Rozglądała się nerwowo, bo inne panny były daleko. Matka wpadłaby w szał, widząc, że jej córka łamie podstawową zasadę, pozostając sam na sam z mężczyzną.

– Wicehrabio – lekko się ukłoniła – proszę wybaczyć, nie powinnam stać z panem sama.

– Spokojnie, chciałem tylko powiedzieć – zerknął na nią z zaciekawieniem – że w tym wianku wygląda panna jak na dożynkach. – Po tych słowach uniósł brwi i się oddalił.

Jeszcze raz spojrzała w lustro.

– Jeśli to ma być ta słynna londyńska elegancja, to naprawdę podziękuję…– wyszeptała, zsuwając rękawiczkę i sięgając po kieliszek lemoniady. Odechciało się jej tańczyć i rozmawiać. Najgorsze było to, że wicehrabia miał rację. I cały ten cyrk, jakim nazywała debiut, oficjalne „pokazywanie" jej społeczeństwu – jako dziewczyny gotowej do małżeństwa – budził w niej żenadę i bawił jednocześnie. Obruszona na sam fakt, że musi tam stać, jak na jakiejś wystawie w sklepie z porcelaną – cicha, uśmiechnięta i gotowa do podziwiania – stała z lemoniadą w dłoni, marząc tylko o tym, żeby wrócić do domu i zdjąć z głowy ten idiotyczny wianek. W herbacianym

salonie, pełnym sztywnych uśmiechów i jeszcze sztywniejszych manier, czuła się jak ptak w złotej klatce. Podczas gdy w życiu jedynie chciała być sobą. Debiut miał być ukoronowaniem młodości, a dla niej był tylko przymusowym występem. W myślach nazwała go karnawałem hipokryzji i przysięgała sobie, że już nigdy więcej nie założy niczego z kłosami. Spojrzała jeszcze na grupki matek debiutujących panienek. Stały jak sępy polujące na zwierzynę. A byli nią mężczyźni dla ich córek.

– Czy to nie młody lord Ashford przy oknie? – szepnęła jedna z dam, unosząc lorgnon[20].

– Ten z Yorkshire? Bardzo przyzwoity majątek – odparła druga z uznaniem. – Moja Clara powinna z nim zatańczyć jeszcze raz.

– Myślę, że z Olivią, moją córką również powinien… – powiedziała matka debiutantki ubrana w kwiecistą sukienkę. Wówczas ta pierwsza ofuknęła ją i odeszła.

– Proszę tylko spojrzeć, jak on stoi przy kominku! – wtrąciła trzecia. – To przecież syn hrabiego. Taki rodowód nie trafia się co sezon.

Każda z nich najlepszy kąsek chciała wyszarpać dla swojej latorośli. Najbardziej pożądani byli panowie z tytułami, o nieskazitelnej reputacji, a najlepiej jeszcze z pokaźnym majątkiem i rodowodem tak długim, że spisu starczyłoby, by nim owinąć pół Europy.

---

20 Rodzaj okularów z rączką do trzymania w dłoni, popularny zwłaszcza w XVIII i XIX w. jako elegancki dodatek towarzyski.

– Słyszałam, że ma czterdzieści tysięcy rocznego dochodu – powiedziała półgłosem jedna z matek.

– Doprawdy? W takim razie moja Eleanor musi go koniecznie poznać – odpowiedziała dama natychmiast, jakby chodziło o niezwykle rzadką okazję. Jeśli młodzieniec do tego potrafił jeszcze zatańczyć walca, nie potykając się o własne nogi, i powiedzieć kilka uprzejmych zdań bez rumieńca na twarzy, uznawano go niemal za ideał.

– Tańczysz z nim następnego walca, pamiętaj – syknęła jedna z matek do córki, poprawiając jej rękawiczkę. – I postaraj się wyglądać na zainteresowaną.

A gdy zdarzyło się, że któryś z nich był przy tym jeszcze przystojny, matki spoglądały na niego tak czujnie, że czasami nawet panowie poszukujący żony, czuli się przerażeni.

Później były kolejne potańcówki i ekskluzywne koncerty w Pałacu Buckingham. A Patsy nie szczędziła środków, by Daisy wyglądała oszałamiająco i by poznała jak największą liczbę kawalerów godnych jej ręki, a jeszcze bardziej – uwagi Patsy. Chciała w ten sposób za wszelką cenę odwrócić uwagę córki od Lloyda Tyrella-Kenyona[21], w którym Daisy się zakochała i do którego wzdychała, bawiąc się w chowanego. Ich miłość nie mogła rozkwitnąć, bo jak głosiła najświeższa plotka na salonach, młody Lloyd zakochany był w kobiecie zupełnie niedostępnej i zamężnej.

W Patsy.

21 4. Baron Kenyon.

Sezon tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku dla Daisy dopiero się rozpoczął. Z bólem przyjmowałaby te wszystkie potańcówki, przebieranki i wyćwiczyłaby aktorsko mimikę twarzy na wysokim poziomie, chcąc pokazać, że jest szczerze zadowolona z poznawania potencjalnych wybranków życia, gdyby nie brała tego wszystkiego półżartem. Na szczęście dla siebie, brała. Zatem z przymrużeniem oka przyglądała się nadętym jak paw panom w różnym wieku i różnym stanem majątkowym, jak dobijają się do niej, by wpisać się na karteczkę w kolejkę do tańca. A ta zapełniała się szybko. Panna Cornwallis-West tańczyła jednak tylko, kiedy sama miała ochotę. Czasami czmychała niezauważona z sali balowej, tłumacząc się później, że źle się poczuła, że gorset był za mocno ściśnięty, że było zbyt duszno albo że kanapki z łososiem jej zaszkodziły. Niezamierzenie przysparzała tym matce zmartwień. Bo ta, choć minęły dopiero dwa miesiące od wiosennego rozpoczęcia sezonu, bardzo zamartwiała się o to, czy Daisy znajdzie męża jeszcze w tym roku.

– Droga panno Cornwallis-West, historia mojej rodziny sięga czasów Wilhelma Zdobywcy! – rzekł pewien arystokrata, wiekiem przewyższający zdecydowanie Poppetsa. Daisy, bez zmrużenia oka, odparła:

– Doprawdy? To musi być bardzo wyczerpujące. Tyle wieków bycia zajętym tylko sobą. – Po czym uśmiechnęła się słodko, wzięła karnecik i z tajemniczą miną… wrzuciła go do srebrnej

cukiernicy, gdy mężczyzna tylko się odwrócił. Po czym zniknęła z sali na całą godzinę, tłumacząc później, że pilnie potrzebowała… przypudrować nos.

Daisy zatem nie przetrwałaby, gdyby nie dystans do życia. I gdyby nie muzyka. Ta była dla niej ważna. Stała się próbą zrozumienia świata, możliwością patrzenia nań przez pryzmat dźwięków i sposobem na relaks. Muzyka ją wypełniała i nie ukrywała tego, siadając – gdy tylko mogła przy fortepianie – i śpiewając swoim wysokim, pięknym mezzospranem.

Już jako mała dziewczynka wierzyła, że będzie podbijać świat swoim głosem. A głos ten testował słynny Vannuccini[22]. Zaoferował jej nawet naukę za darmo, jeśli tylko zdecyduje się na to, że zostanie śpiewaczką. W podróż do pachnącej pomarańczami Florencji zabrał ją, Shelagh i Patsy, ojciec. Poppets był zachwycony tym, że być może córka okaże się słynną śpiewaczką operową, a i on sam też korzystał z uroków włoskiego piękna. Od zawsze malował obrazy, a tu, we Florencji, zajął się kopiowaniem lubianych dzieł sztuki. Bolton, lokaj, biegał za nim z pędzlami i sztalugami, bo Poppets malował raz w galerii Uffizi, a za chwilę w innym miejscu. Daisy musiała przyznać, że robił to perfekcyjnie.

Pilnie ćwiczyła śpiew, bo dyrektor florenckiej opery starał się wypracować jej głos z mezzosopranu na wysoki sopran. Była pewna, że tego dokona i to było jej wielkim marzeniem.

22 Luigi Vannuccini – włoski muzyk i pedagog, uznawany za jednego z najważniejszych nauczycieli techniki *bel canto* w XIX wieku; dyrygent operowy w Teatrze della Pergola we Florencji.

Pobierała więc lekcje śpiewu, wchodziła do pięknych włoskich kościołów i bazylik, w których odważnie śpiewała, zachwycając zebranych rozbrzmiewającym po starych murach głosem. Potem zachwycała się Florencją, tańczyła, śmiała się, a później z siostrą bawiła w chowanego w pięknych budynkach. Wystawiała twarz do słońca, czerpała z życia pełną piersią tak mocno, że przechodnie przyglądali się jej z nutą zazdrości. Patrzyli, a ona zarażała uśmiechem i pięknem.

Gdy zaś przebywali na powrót w Anglii, po powrocie z podróży, chcąc już wtedy wprowadzać ją na salony i do towarzystwa, tym samym uprzedzając jej debiut, zaplanowany dopiero na następny rok, zabrali ją nawet do Pałacu Buckingham na koncert, a później na bal. Tyle było w niej życia!

I kiedy lekcje przynosiły już efekt, a Daisy naprawdę uwierzyła, że może zrobić karierę na scenie, usłyszała rozmowę rodziców. Ojciec przyznał, że ta podróż pochłonęła dużo finansów. Daisy, jak na wrażliwą i rozsądną dziewczynkę przystało, pomyślała, że ta podróż jest głównie dla niej, więc powinna ulżyć ojcu w kosztach. Po rozmowie, którą podsłuchała… zaczęła pić wodę z kranu, zamiast tę podawaną w hotelu i zachorowała na dur brzuszny. Podróż i marzenia w tym momencie się zakończyły. Musiała wrócić do Anglii na leczenie i tak już zostało. Znów była w Zamku Ruthin, gdzie mieszkała od urodzenia… A po marzeniach o śpiewaniu, zachowało się tylko wspomnienie pachnące pomarańczą.

Bal maskowy w Holland House był kolejnym wydarzeniem sezonu. Każdy, kto liczył się towarzysko, musiał się tam pojawić. Daisy przywdziała kostium inspirowany XVIII wiekiem – delikatną koronkową suknię w stylu Marii Antoniny, wachlarz, perukę pudrowaną srebrnym pyłem i maskę z białej satyny na połowę twarzy. Wchodząc do sali, poczuła zapach perfum, wosku i cytrusów. I jakoś to wspomnienie włoskich dni powróciło do niej z lekkim ukłuciem tęsknoty. A bal maskowy był inną przestrzenią niż poprzednie potańcówki. Migające światła lampionów, szelest masek i śmiech zmieszany z muzyką, tworzyły iluzję świata, w którym można było zapomnieć, kim się jest naprawdę. Czasami Daisy nie chciała o tym pamiętać, bo w arystokratycznym świecie często udawała kogoś, kim nie jest. Cały jednak mankament życia arystokratów polegał właśnie na tym, że z tego zapominania, kim powinno się być, ludzie stawali się oziębli i ich wzrok skierowany był najczęściej na to, co namacalne i powierzchowne. Panna Cornwallis-West zastanawiała się czasem, przyglądając się ludziom wokół, gdzie ukrywają emocje i prawdziwe oblicze, tak mocno zatracone w rzeczywistości ułudy i bogactwa.

W sercu była szczerą i rozbrykaną chłopczycą. Taką jak wtedy, gdy razem z siostrą próbowały jeździć na grzbiecie konia o imieniu Jimmy Jones. Ciągle spadały, obijając się o ziemię, a mimo to próbowały od nowa i od nowa. Jednego razu Shelagh wymyśliła, że do Jimmiego Jonesa przywiąże na linie pudło. Daisy miała w nim siedzieć i czytać książkę – niczym prawdziwa dama. Czasem, gdy tak galopowały, jeden ze sznurów się

zrywał, a wtedy siostra uspokajała wystraszoną Daisy, że nic się nie stało i wszystko będzie dobrze.

– Nakryj nogi spódnicą! – krzyczała. – Nie martw się o ten żwir w pudle. Pamiętaj, jesteś damą! – Daisy próbowała zachować powagę, choć nie było to proste. Szczególnie wtedy, gdy lądując co rusz na kolanach w pudle, zdzierała je do krwi. Mimo to bawiła się doskonale i wcale nie chciała przestawać.

Teraz, gdy przechadzała się po sali balowej, dystyngowanie i z gracją, spod maski obserwowała towarzystwo. Pod koniec maja socjeta powracała z kurortów i wiejskich posiadłości do Londynu. Powozy znów wypełniały szerokie aleje, a rezydencje w Mayfair i Belgravii otwierały swoje drzwi dla gości. Wernisaż sztuki w Royal Academy of Arts rozpoczynał sezon, przyciągając tłumy ciekawych nowych obrazów, plotek i spojrzeń, ukradkiem rzucanych ponad wachlarzami.

Potem następowały kolejne wydarzenia: wieczory w operze w Royal Opera House, wyścigi konne w Royal Ascot, przyjęcia ogrodowe i niezliczone kolacje wydawane przez najbardziej wpływowe rody.

Świat ten, pełen nieskazitelnego piękna, jedwabiu i blasku klejnotów, był jednak w rzeczywistości światem pełnym oczekiwań, skaz i niespełnionych nadziei. Pod powierzchnią uprzejmych ukłonów i perfekcyjnych manier, kryły się ambicje, kalkulacje i cicha rywalizacja – bo każdy sezon był jednocześnie sceną, na której rozgrywały się losy małżeństw, reputacji i przyszłości wielu młodych kobiet.

Nie umiała rozpoznać większości osób i miała nadzieję, że oni jej też nie mogą jej rozpoznać. Że jej nie dostrzegą. Że stała się niewidzialna, chociaż na ten jeden krótki moment. Że podczas balu, gdy ludzie udają kogoś, kim nie są, ona wreszcie może być sobą. Migotały światła, smyczki rytmicznie poruszały się w takt wygrywanej muzyki, a gwar, płynący z rozmów, już nie sprawiał takiego dyskomfortu. Migające maski mieniły się w świetle. Suknie plątały się pod stopami, wirowały, szeleściły… I wtedy w tłumie dostrzegła jedną postać, która wydała się jej znajoma. Mężczyznę, którego już widziała w tym sezonie. Minęła go z prawej strony, a kiedy obróciła się ponownie w jego kierunku, patrzył prosto na nią. Zmieszała się. Ubrany we frak i jedwabną kamizelkę wyglądał bardzo elegancko. Sztywny łamany kołnierzyk i krawat w stylu *ascot* dodawały mu szyku. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Uśmiechnął się lekko, a później podszedł.

– Czy ta piękna dama zatańczy ze mną? – zapytał wtedy z wyraźnym niemieckim akcentem, podając jej dłoń w białej rękawiczce. Teraz go rozpoznała. Książę Hans Heinrich von Pless, którego pierwszy raz spotkała na balu w księstwie Portland[23]. Tańczył z nią i rozmawiał, najbardziej zapamiętała ich pierwszą rozmowę.

Podszedł wtedy, gdy stała w grupie dam i młodych arystokratów. Jeden z nich próbował flirtować, choć Daisy tylko z grzeczności słuchała jego wywodów i opinii politycznych,

23 Daisy poznała Hansa w trzecim tygodniu trwania sezonu.

z którymi zresztą w głębi duszy się nie zgadzała. Nieznajomy porozumiewał się łamanym angielskim, co zawstydziło ją, szczególnie w obecności przemądrzałego arystokraty, zabiegającego o jej rękę. Spojrzał on wtedy na księcia Hansa i z kpiną się zaśmiał. Daisy się oburzyła. Już chciała wytknąć, że to bardzo niegrzeczne, jednak ugryzła się w język. Zwrócenie uwagi nadętemu arystokracie nie było warte plotek, które mogłyby się pojawić wskutek urażonego w swej dumie mężczyzny. Nie daj Bóg, powiedziałby jeszcze, że doszło między nimi do zbliżenia, że musnął jej policzek, a ona się zgodziła. I tak stałaby się ofiarą kolejnego skandalu. Z żalem więc tylko spojrzała na księcia, który spłonął rumieńcem i niepewnym wzrokiem spoglądał to na nią, to na mężczyznę stojącego obok. Uśmiechnęła się do niego dla dodania otuchy i nie odmówiła mu tańca, gdy poprosił. Zgodziła się bez słowa. I dopiero gdy tańczyli, Daisy spojrzała w jego oczy. Przenikały ją i miały w sobie coś, co przyciągało jak magnes. Ten taniec zapoczątkował serię spotkań na balach, na których książę Hans się pojawiał i spośród wielu debiutantek i dam, przyglądał się właśnie Daisy. Tego wieczoru niemal go nie rozpoznała. Jednak sylwetka i oczy zdradziły kim jest.

– A więc to pani mnie obserwowała tego wieczoru? – zapytał z udawanym zdumieniem, pochylając się nieznacznie w jej stronę, gdy pochłonięci tańcem na balu maskowym zapomnieli, że wokół są inni ludzie. Mówił cicho – tak, by jego głos nie dotarł do uszu zbyt czujnych matek w pobliżu.

Daisy uniosła lekko podbródek, jakby chciała zaznaczyć, że pytanie było śmiałe i dokładnie z tego powodu warte odpowiedzi.

– Tylko przez chwilę – odparła z błyskiem w oku. – Ale wystarczająco długo, by zapamiętać, że pańska maska była mniej interesująca niż sposób, w jaki pan na mnie patrzył.

Książę uśmiechnął się kątem ust, jakby próbował ukryć rozbawienie.

– A ja myślałem, że to moja angielska wymowa zrobiła na pani wrażenie.

– Zrobiła – przyznała łaskawie. – Choć nie jestem pewna, czy wrażenie było pozytywne.

Zbliżyli się nieznacznie w tłumie gości, zmierzających ku parkietowi szeleszczącą lawiną jedwabi i głosów.

– To znaczy, że mam szansę poprawić się dziś wieczorem? – zapytał półgłosem.

– Hm… być może – odparła Daisy, zatrzymując na nim spojrzenie. – Ale tylko, jeśli nie będzie pan mówił o polityce, koloniach, łowiectwie, ani o tym, jak bardzo nie zna pan angielskiego.

– A więc o czym?

Zamrugała z teatralnym namysłem, zanim uśmiechnęła się przekornie.

– O mnie, rzecz jasna.

Zabrzmiała muzyka. Skrzypce rozpoczęły walca, a sala zaszumiała od poruszenia. Książę wyciągnął dłoń.

– W takim razie… czy zaszczyci mnie panna tym tańcem?

– Ależ książę – powiedziała Daisy, zakładając dłoń na jego ramię z całkowicie niedzisiejszą swobodą. – Właśnie daję panu okazję, by mówić wyłącznie o tym, co najważniejsze.

– Czyli?

– O tym, jak zatańczyć ze mną tak, by nie nadepnąć na mój tren.

Roześmiał się szczerze. I w tej właśnie chwili Daisy po raz pierwszy pomyślała, że może jednak dobrze się stało, że nie wymknęła się wcześniej z balu. Szybko jednak przystopowała swoje myśli. Właściwie go przecież nie znała.

Setki świec odbijały się w kryształowych żyrandolach, tworząc drżące refleksy na wypolerowanej podłodze. Orkiestra, ustawiona na niewielkim podwyższeniu, zaczęła właśnie kolejną melodię – żywego walca. Pierwsze pary ruszyły na parkiet. Muzyka poniosła je natychmiast – krok, obrót, kolejny obrót – a suknie zaczęły wirować w rytmie smyczków. Jedwabie i muśliny drgały przy każdym ruchu, jakby powietrze samo podnosiło ich lekkość. Pastelowe odcienie różu, kości słoniowej, błękitu i mięty, mieszały się ze sobą w ruchu, tworząc żywy obraz. Spódnice, szerokie i miękkie, rozkładały się w półokręgach, a delikatne falbany podnosiły się i opadały jak fale na spokojnym morzu. Damy miały na sobie modne wówczas suknie z dopasowanymi gorsetami i szerokimi rękawami, których bufiaste kształty podkreślały linię ramion. Na kobiecych szyjach połyskiwały sznury pereł, a we włosach lśniły drobne diamenty i srebrne grzebienie. Przy każdym obrocie, światło świec łapało się tych drobnych błysków, jakby gwiazdy na chwilę spadały na

parkiet. Mężczyźni prowadzili swoje partnerki pewnym ruchem dłoni. Czarne fraki kontrastowały z jasnością sukien, a białe rękawiczki dotykały dłoni dam z niemal ceremonialną ostrożnością. Jednak w spojrzeniach, które wymieniano podczas tańca, było już znacznie mniej ceremonii. Walc wymagał bliskości. Hans poprowadził Daisy na parkiet. Jej twarz znajdowała się zaledwie o kilka cali od twarzy partnera. W półobrotach i nagłych zwrotach ich spojrzenia spotykały się i zatrzymywały na ułamek sekundy dłużej, niż nakazywała etykieta. Czasem pojawiał się uśmiech, czasem błysk rozbawienia, czasem coś bardziej nieuchwytnego – napięcie, które potrafiło trwać przez cały taniec.

Orkiestra przyspieszyła. Smyczki poprowadziły melodię wyżej, a parkiet nagle zamienił się w wir ruchu. Pary obracały się płynnie, jakby muzyka była niewidzialną siłą unoszącą ich ponad ziemią. Szerokie spódnice wciąż rozkładały się wokół nóg, niczym kwiaty w pełnym rozkwicie. Na galeriach i przy kolumnach stali obserwatorzy – starsze damy z wachlarzami, młode dziewczęta czekające na swoją kolej, matki czujnie śledzące każdy ruch swoich córek. W ich oczach bal był nie tylko zabawą, lecz także spektaklem, w którym każdy gest i każde spojrzenie mogło coś znaczyć.

Jednak na parkiecie, w tej jednej chwili, wszystko wydawało się lżejsze. Beztroska zdawała się zwyciężać nad wszystkimi konwenansami. Tu można było się zatracić. Emocje przedzierały się niekontrolowane przez grube ściany protokołów i schematów. I przez te kilka minut – dopóki trwał walc – świat arystokracji wyglądał dokładnie tak, jak powinien.

Daisy i Hans płynęli po parkiecie tak, jakby każdy krok był wcześniej doskonale zaplanowany. Nikt już nie odważył się do niej podejść, by zapisać się w jej karneciku. Matka patrzyła z dumą. Wszystko szło zgodnie z jej założeniami, a Daisy nawet o tym nie wiedziała…

Majowy bal maskowy w Holland House trwał w najlepsze. Goście krążyli pomiędzy salą balową a oranżerią, gdzie ustawiono stoliki z przekąskami i lemoniadą. Daisy rozmawiała z jedną z debiutujących dam, gdy zza kolumny wyłonił się Hans Heinrich XV. Najpierw skłonił się jednej z przyzwoitek – matronie lady Elmsworth – stojącej w pobliżu, a dopiero potem zbliżył się do młodych kobiet.

– Panna Cornwallis-West – powiedział cicho, z zauważalnie mniejszym obcym akcentem niż kilka tygodni wcześniej. A potem ukłonił się pozostałym.

– Miło pana znów widzieć. Choć czy oby to na pewno osoba, o której myślę?

– Z całą pewnością to ja. – Spojrzał na nią spod maski, uśmiechając się zaczepnie. – Mam nadzieję, że bal nie znudził panny aż tak bardzo, jak zdaje się to sugerować wyraz twarzy.

– Wręcz przeciwnie. Uwielbiam obserwować, jak poważni panowie w koronkach i piórach, udają, że są greckimi bogami albo francuskimi markizami. To wymaga ogromnej odwagi.

– W takim razie, muszę podziękować losowi, że przebrałem się jedynie za dyplomatę. Mniej śmieszności, więcej prawdy.

– A jednak, to pan ma maskę. A kilka dni temu ja miałam wianek…

– Wianek w zestawieniu z panną… zyskał całkiem nowy sens. Prawdę mówiąc, po tym pierwszym spotkaniu żałowałem każdego dnia, że nie znalazłem odwagi, by zatrzymać się przy pani na dłużej.

– A dziś pan się zatrzymał.

– Jeśli pozwoli panna, niech to będzie wspólny walc.

– Jeszcze jeden tego samego wieczoru? – Zawahała się tylko przez moment, po czym kiwnęła głową. Zanim jednak weszli z powrotem do sali balowej, zatrzymali się jeszcze na chwilę przy marmurowej kolumnie, tuż obok wyjścia na ogród. Hans mówił ciszej, niemal szeptem, jakby chciał, by usłyszała te słowa tylko ona.

– Panno Cornwallis-West… Czy myśli panna, że mógłbym… liczyć na kolejne tańce, nie tylko ten jeden?

– Książę…, cóż to za pytanie…

– Miss Cornwallis-West… Daisy – zaczął z niepewnym akcentem, gdy muzyka ucichła. – Chciałbym zapytać… Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Na moment zapadła między nimi cisza. Daisy spuściła wzrok, zapatrzona w koronkę rękawiczki, którą właśnie poprawiała. W końcu podniosła głowę, jej spojrzenie było szczere, ale bez cienia egzaltacji.

– Ale ja pana nie kocham – powiedziała spokojnie.

Hans drgnął. Przez chwilę wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale ona uprzedziła jego słowa. – Wiem, że dla mojej rodziny to dobre małżeństwo. Wiem, że pan mnie szanuje. A miłość?

– Cóż… przyjdzie po ślubie. Tak czasem bywa – powiedział z przekonaniem.

Daisy mu nie uwierzyła. Jednak uśmiechnęła się lekko, z tą mieszaniną rezygnacji i inteligentnej ironii, która często malowała się na jej twarzy. Hans skinął głową, nie do końca wiedząc, co odpowiedzieć, ale przyjął jej słowa bez sprzeciwu.

– Dobrze zatem – odparła. – Przyjmuję pana oświadczyny.

Od rana przy Eaton Place 49, w londyńskim domu Cornwallis-Westów panował rozgardiasz. Lada chwila miał przyjechać ojciec Hansa, książę Hans Heinrich XI von Hochberg. Atmosfera była napięta i ciężko było stwierdzić, czy bardziej jego przyjazdem przejmowała się Daisy, czy jej matka. Ta druga chciała wypaść idealnie, ta pierwsza była przekonana, że książę nie przypadnie matce do gustu.

– U nas w rodzinie nazywamy go prosto – Vater – tłumaczył Hans swojej narzeczonej, upijając łyk herbaty. – Pewnie i tobie każe tak się do siebie zwracać. – Daisy nie zareagowała, wpatrzona w okna wybiegające na ulicę. Matka skarciła ją wzrokiem, jednak młodą dziewczynę to nie obeszło.

– To będzie zaszczyt dla mojej córki – odpowiedziała za nią z przesadną uprzejmością, co nie uszło uwadze Hansa. Dobrze wiedział, że oprócz dobrej przeszłości, związanej z najbardziej cenionymi rodami irlandzkimi, i przyjaźni dworu królewskiego, które Patsy odziedziczyła we krwi, Cornwallis-Westowie

niewiele mogą mu zaoferować. Prestiż jednak, który mu proponują, miał pomóc Hochbergom. Książę Hans Heinrich XI był człowiekiem ogromnej pozycji i silnej woli, znanym z tego, że dbanie o ród i majątek uważał za najwyższy obowiązek. Daisy już została poinformowana o tym przez matkę. Coś dziwnego wyczuwała w jej postawie. Znała te nerwowe ruchy i rozkojarzenie. Choć w dzieciństwie nie spędzała z matką wiele czasu, była ona dla niej niedoścignionym wzorem i kanonicznym przykładem piękna. Jak większość dzieci, wychowywana przez nianię, Daisy spędzała z matką nieliczne dni, gdy ta zabierała ją na spacer lub przejażdżkę, aby się pokazać na londyńskich ulicach. W pozostałym czasie Patsy korzystała z życia, zwiedzała świat i przebywała na dworze królewskim. To Daisy pamiętała doskonale, a im więcej o tym myślała, tym coraz pewniej wnioskowała, że goszczenie się Patsy w królewskim otoczeniu, nie mogło być przypadkowe. Nie była jednak pewna, czy chciała odkrywać, jakie tajemnice się za tym kryją. Uczono ją wszak, że dla dobra przyszłych pokoleń, przeszłość musi pozostać w przeszłości, by nie obciążać zbytnio kolejnych sezonów, debiutów i zawieranych małżeństw. Jedno było pewne – Patsy zawsze była pełna energii, witalności i miała niezwykłą umiejętność inteligentnej, zakrawającą wręcz o grę słowną, konwersacji. Prowokowała, uwodziła, prowadziła tak barwne życie, że Daisy, George i Shelagh musieli nauczyć się kochać ją i podziwiać na odległość.

Pod dom podjechał powóz. Zmrok rozświetlony był pochodniami, nadającymi Easton Place urokliwej atmosfery.

– Vater – ukłonił się Hans ojcu, po czym serdecznie się przywitał. – To moja narzeczona, Mary Theresa Olivia Cornwallis-West. – Dziewczyna zgodnie z wymogami socjety dygnęła. Hans XI spojrzał na młodą dziewczynę, najpierw z chłodną oceniającą uwagą, jaką zwykle rezerwował dla arystokratycznej klienteli, ale wkrótce w jego oczach pojawiło się coś innego – coś, co obserwator mógłby nazwać sympatią. Stało się tak nie tylko dlatego, że Daisy była piękna, ale dlatego, że emanowała naturalną elegancją i pogodą ducha, które kontrastowały z surową etykietą pruskiego dworu, z którą książę obcował przez całe życie. Choć formalnie wypowiadał się oschle i bez emocji, w kącikach jego oczu pojawiał się błysk prawdziwego uznania – mężczyzna, który przywykł do politycznych kalkulacji, po raz pierwszy poczuł coś zbliżonego do ciepła.

– Daisy – dodała od siebie. I kątem oka dostrzegła, jak Patsy pobladła z wściekłości. Książę uniósł lekko brwi, tak, że dziewczyna nie umiała odczytać czy zruga ją za ten gest, czy jedynie zaskoczyła go swoją otwartością. Ale wtedy ochoczo przemówił.

– Vater. Tak zwracaj się do mnie proszę po ślubie, na który to bardzo się cieszymy całą rodziną. – Patsy mogła odetchnąć z ulgą.

Przy stole gości usadzono zgodnie z etykietą obowiązującą socjety.

– Pamiętaj – matka powtarzała Daisy – usadzenie gości to kontrolowany ruch, można by powiedzieć, że element strategii społecznej. Musisz się tego nauczyć, żeby kiedyś, jako dama, móc usadzać gości tak, jak należy.

Daisy, wyraźnie znudzona, oparła się ciężej o krzesło i westchnęła.

– Patsy, to jest tak nudne… – powiedziała, ziewając bez żadnej próby ukrycia tego gestu. – Nie będę tego robić.

Mary Cornwallis-West uniosła brwi i spojrzała na córkę tak, jakby właśnie usłyszała coś niedopuszczalnego.

– Nie będziesz tego robić?

– Nie – odpowiedziała Daisy spokojnie, przesuwając palcem po brzegu serwetki. – Naprawdę nie widzę sensu w planowaniu, kto ma siedzieć obok kogo i dlaczego.

Matka nachyliła się lekko, ściszając głos, ale ton miała twardy.

– W takim razie nie rozumiesz, jak działa ten świat. Jedno źle ustawione miejsce może zepsuć całą kolację. A jedno dobrze ustawione… może zmienić przyszłość twoją albo twojego rodzeństwa.

Daisy wzruszyła ramionami, wciąż patrząc gdzieś w bok sali.

– Jeśli przyszłość zależy od krzesła, to chyba nie jest bardzo stabilna – powiedziała sama do siebie.

Tym razem jednak to Patsy układała plan kolacji i wszystko było tak jak należy.

– Hans wiele mi mówił o tobie. Jestem pewien, że odnajdziesz się w naszych murach równie dobrze, jak odnajdujesz się w Londynie.

– Z pewnością, książę – odrzekła Daisy. Spojrzała na księcia i jego małżonkę. Chociaż wątpiła w to, czy jakiekolwiek

miejsce będzie dla niej równie piękne i ważne jak Anglia. Nie pomyliła się co do Hansa Heinricha XI. Vater okazał się człowiekiem wyłamującym się pruskiej konwencji. Było w nim coś, co sprawiało, że przypadł jej do gustu od pierwszych chwil i nawet chętniej z nim rozmawiała niż z przyszłym mężem.

– Gdy przyjedziesz do swego nowego domu, oprowadzę cię z radością po pałacu w Pszczynie oraz otaczającym go terenie.

– Słyszałam, że ma tam książę konie? – zagaiła dalszą rozmowę.

– O tak! I to nie byle jakie. Posiadam stadninę rasowych koni. – Książę był zaskoczony, że Daisy o tym wiedziała, jednak szybko zaskoczenie przeszło w naturalną rozmowę pełną nieudawanej radości z żywego zainteresowania dziewczyny jego miłością do koni.

– A czy ma książę swego ulubionego?

– W rzeczy samej. Dereszowaty kasztan. To mój ogier Rapid Roan.

– Piękne, dostojne imię dla książęcego konia – odrzekła Daisy. A gdy wszyscy już odeszli od stołu i rozmowy stały się mniej oficjalne, podszedł do niej i z ciepłym spojrzeniem rzekł:

– Droga Daisy… – uśmiechnął się – nie bój się. Przyjmiemy cię godnie. W Książu czeka na was przepiękny zamek. Jest otoczony naturą i z pewnością przypadnie ci do gustu.

– Dziękuję, książę. To wielki gest, który doceniam.

– Jeśli mogę ci, prosto z serca, podpowiedzieć coś ważnego, to… – spojrzał na nią z troską i Daisy poczuła, że nie jest to udawane – naucz się języka niemieckiego, by móc

porozumiewać się z mieszkańcami Śląska, którego staniesz się panią, zarówno z socjetą, jak również ze służbą. – Daisy skinęła głową, choć wcale nie miała ochoty uczyć się języka. – Jestem pewny, że podbijesz ich serca.

Gdy po kolacji narzeczeni udali się do swoich pokoi, książę z małżonką oraz rodzice Daisy rozgościli się przy kominku, by uzgodnić zasady połączenia rodów i uzgodnić warunki finansowe.

– Książę… pochodzę z rodu Fitzpatricków – zaczęła Patsy, lekko unosząc brodę, tak by w jej głosie pobrzmiewała pewność siebie.

– Tak, wiemy, że to ród, który od wieków słynie z wpływów, honoru i niezależności w Irlandii – odpowiedział książę, upijając łyk brandy. Patsy poczuła się dumna. Na jej twarzy pojawił się niemal niewidoczny uśmiech.

– To dziedzictwo, które przenosimy dalej w osobach naszych dzieci – powiedziała. Książę skinął głową, przyglądając się jej uważnie. – I choć nasz majątek nie dorównuje Hochbergom, wierzę, że wniesiemy do tego małżeństwa inne cenne wartości.

– Z pewnością. Pochodzenie waszej córki jest dla nas ważnym prestiżem.

– Właśnie dlatego rozmowa o przyszłości Daisy powinna obejmować nie tylko jej dobro, ale także stabilność i prestiż naszej rodziny. Wchodząc do pańskiego domu, Daisy staje się częścią Hochbergów, a my pragniemy, by ta zmiana nie przyniosła wstydu ani nam, ani jej. – Książę uniósł brwi, nieco zaintrygowany, ale zachował powściągliwość – Rozumiem. Jakie

rozwiązania proponujesz, lady? – Patsy pochyliła się delikatnie w jego stronę, a cień ognia igrał na jej twarzy, podkreślając urok i siłę charakteru.

– Alimenty. Roczne wsparcie dla naszej rodziny, które zapewni nam życie na poziomie odpowiadającym pozycji, jaką zajmujemy w świecie arystokracji. Abyśmy mogli pozostać godnymi Hochbergów i nie przynosić wstydu. W ten sposób, pańska rodzina może być pewna, że wszystkie nasze więzi są silne i trwałe, oparte nie tylko na szacunku, ale i bezpieczeństwie materialnym. – Książę zamyślił się na chwilę, wpatrując się w ogień, a potem powoli skinął głową.

– Rozumiem pani argumenty i doceniam jasność, z jaką je pani przedstawia, lady Cornwallis-West. Zapewniam, że Hochbergowie nie pozwolą, by ktokolwiek z państwa rodziny miał cierpieć z powodu braku bezpieczeństwa lub komfortu. – Patsy odchyliła się lekko, uśmiechając się jak zwyciężczyni subtelnej gry. – Dwa tysiące funtów rocznie – dodał po chwili Hans XI. W pokoju zapanowała przez chwilę niezręczna cisza, którą przerwał Poppets.– Książę, czy ceni sobie książę sztukę? – zmienił niespodziewanie temat, co książę na pewno docenił.

– Sztukę? Owszem. Może nie jestem wyborowym kolekcjonerem, jednakże w Zamku Książ i w pałacu w Pszczynie otaczamy się cennymi obrazami i rzeźbami – odrzekł Hans Heinrich XI. – Rozumiem, że pan, sir Williamie, zna się na sztuce?

– Inspirują mnie głównie włoskie dzieła. Jestem zauroczony Włochami. Zresztą urodziłem się we Florencji, zatem

jakby zaznałem tego klimatu od początku mego życia. Do tego stopnia to pokochałem, że sam zacząłem malować. Gdyby nie niespodziewana śmierć mojego brata, to kto wie, może dziś byłbym znanym malarzem? – roześmiał się.

– Kolekcjonował pan zapewne cenne dzieła?

– Owszem…

– Słyszałem też, że dba pan o tradycje walijskie i organizuje w swoim Zamku Ruthin walijski festiwal, którego tradycja trwa od XII wieku?

– Wiele książę wie – z zadowoleniem stwierdził Poppets.

– Nasze rody mają się złączyć. Przyłożyłem się – z kurtuazyjnym uśmiechem odrzekł Hans.

W pokojach Easton Place panował gwar. W saloniku przyszłej panny młodej unosił się zapach lawendowego pudru i świeżo wyprasowanej koronki. Służba krzątała się w półcieniu, ale to nie oni tworzyli ten przedweselny chaos. Nie oni, tylko rodzina. Daisy siedziała przed lustrem, z zarzuconą niedbale nogą na nogę, co od razu spotkało się z pełnym dezaprobaty spojrzeniem matki.

– Mary Thereso Olivio Cornwallis-West, czy tak zachowuje się przyszła księżna Hochberg? – westchnęła Patsy, z trudem tłumiąc nerwy. – Od godziny próbuję cię uczesać i zrobić próbną fryzurę na ślub, a ty wciąż się wiercisz jak chłopiec w szkolnej ławie!

– Mamo, ale ja jestem po prostu Daisy. Przynajmniej do ósmego grudnia – mruknęła dziewczyna, z rozbawieniem mrużąc oczy. – Po tym dniu mogę być księżną, jeśli już tak bardzo wszyscy nalegacie.

Shelagh śmiała się cicho, poprawiając brzeg swojej sukni, który wyraźnie nie chciał leżeć tak, jak powinien. Dziewczyna po raz pierwszy miała wystąpić w długiej sukni. Daisy nawet martwiła się, jak sobie jej czternastoletnia siostra z tym poradzi. Wtedy Shelagh spojrzała na wiszącą tuż obok szafy suknię ślubną siostry.

– Daisy, nawet twój welon jest bardziej arystokratyczny od ciebie! – powiedziała z przekąsem. Na te słowa do salonu wszedł pewnym i dystyngowanym krokiem George, trzymając w dłoni pudełko z rękawiczkami. Jak na swój młodzieńczy wiek, prezentował się nad wyraz dostojnie. Daisy pomyślała, że będzie kradł serca wszystkim kobietom. To samo musiała pomyśleć Patsy, bo z dumą na niego spojrzała i kiwnęła głową.

– Oto twoje rękawiczki, księżno – rzucił teatralnie w stronę siostry. – Opłacone przez przyszłego męża! A więc jednak… sprzedaliśmy cię godnie! – powiedział, przewracając oczami i udając wielką ulgę.

– George! – ofuknęła go matka, lecz Daisy tylko parsknęła śmiechem.

– Jeśli już mówimy o pieniądzach – wtrącił się ojciec, stojący cały czas przy kominku z rękami splecionymi za plecami i przysłuchujący się rozmowom – to pamiętajcie, dzieci, że Hans wykazał się ogromną hojnością. Pokrył niemal wszystkie koszta.

Ślubu, wiana, a nawet podróży poślubnej. – Daisy umilkła. Śmiech zgasł w niej równie szybko, jak się pojawił. Wstała powoli, nie zważając na to, że matka nadal walczyła z jej włosami. Podeszła do okna i oparła dłonie o chłodną szybę. Świat za oknem był obcy. Od zaręczyn minęło już kilkanaście tygodni i wszystko miało się zmienić, wraz z upływającymi porami roku.

Już tęskniła za Ruthin, gdzie o tej porze roku natura była jakby utkana z jesiennej czerwieni, a zamek pokryty był liśćmi, z wolna opadającymi na wilgotną ziemię. Jesienią ich dom smętnie tonął w miękkim świetle słonecznego, późnego popołudnia.

Za dwa miesiące miało jej tu nie być. W ukochanej Anglii. Dokładnie tyle dzieliło ją od ślubu z księciem Hansem.

– Ciekawe czy królowa już wie… – zaczęła Patsy tuż po zaręczynach.

– Co takiego? – z zainteresowaniem zapytał Poppets przy porannej herbacie.

– Czy królowa podejrzewała, że nasza córka znajdzie męża już w pierwszym sezonie.

– Nie wiem… – Dla Poppetsa to nie miało takiego znaczenia. Tym bardziej, że wolałby, by Daisy wzięła ślub z Brytyjczykiem.

– I to nie byle jakiego – ciągnęła. – Samego księcia!

Daisy jednak wracała teraz w myślach tylko do tego momentu, gdy przed samą królową niemal wywinęła orła. Śmiała się w duchu i niezmiennie dziwiła się, że pomimo tego udało się jej znaleźć męża tak szybko. Dumna była z siebie, że fakt wypadku udało się ukryć skutecznie przed matką.

Sama myśl, że będzie musiała opuścić swój ukochany rodzinny kraj, sprawiała, że jakiś namacalny ból pojawiał się w jej sercu i przecinał je na pół. Przed oczami widziała lata dzieciństwa, w dolinie Clwyd w Walii, w hrabstwie Denbighshire. Rozciągał się tam znajomy krajobraz. Łagodna, zielona świeżość, jakby utkana pomiędzy snem a rzeczywistością. Rzeka Clwyd nieopodal lśniła leniwie w jesiennym świetle jak srebrna wstążka, wijąca się przez pola, a dalej – szare kontury wzgórz, rozciągających się ku północy, ku nieznanemu. Takie nieznane czekało teraz Daisy.

Wiatr poruszał konarami drzew. Rdzawe brązy, wypłowiała zieleń i głębokie czerwienie otaczały dom zewsząd. Szczególnie tam, gdzie rosły buki i dęby. Słońce rozlewało się po dolinie z takim spokojem, jaki najbardziej lubiła. A gdy przykrywały je chmury, przedzierało się, tworząc złote smugi i cienie, które tańczyły po wzgórzach, swobodnie przesuwając się z jednej strony zbocza wzgórz, na drugie. Niemal od razu na myśl przychodziły poranne mgły. Tak lubiła wychodzić o świcie, wsiadała wtedy na konia i jechała nad rzekę. Powietrze pachniało mokrą trawą i torfem. Opadłe liście szeleściły pod kopytami. Mimo jesieni paprocie złociły się jeszcze przy potokach, a niektóre nagie już drzewa, tak surowe i piękne, piętrzyły się nad połaciami przekwitniętych wrzosowisk.

Za rzeką widać było stare farmy, niskie kamienne domy otoczone żywopłotami, dym unoszący się z kominów. Tamtejsi ludzie witali ją zawsze z uśmiechem, choć ona mówiła po angielsku, a oni – często po walijsku. Ale nie potrzebowała słów, by czuć, że była tu u siebie.

A dalej pastwiska, gdzie pasły się owce, chociaż teraz dostrzec mogłaby tylko białe kropki na zielonym tle. Znała te wzgórza. Każdą ścieżkę i każdy głaz. Często wymykała się tam sama, w spodniach jeździeckich, z rozwianymi włosami, z bukietem dzikich kwiatów za siodłem. Śmiała się wtedy głośno i beztrosko, a echo jej głosu odbijało się od drzew.

Teraz widziała to wszystko jeszcze intensywniej w myślach. Tęskniąc za tym, co jak uważała, miała w życiu najpiękniejsze. Przypominała sobie łąki, gdzie jako dziecko uczyła się galopować na siwym kucu. Wciąż pamiętała dłoń ojca, trzymającą cugle, jego spokojny głos, uczący ją, jak oddychać razem z ruchem konia. Niesforne zabawy z Buzzim i Shelagh, odgrywanie żywych obrazów, nawet tych śmiertelnie poważnych jak *Śmierć Marata*, i ważnych scen z życia, jak choćby ślub, gdy Daisy wydawała za mąż siostrę za młodego chłopca z sąsiedztwa. Łowienie ryb, strzelanie z broni, myślistwo – tym się w Walii zajmowała. I grała na fortepianie. Rodzice nie interesowali się dziećmi tak bardzo, jak powinni, więc robiły co chciały, a nianie i nauczyciele, nawet ci surowi, nie potrafili sobie z nimi poradzić.[24] W tamtych czasach wszystko było prostsze. Radosne. Prawdziwe. I to właśnie dlatego teraz ściskało ją w gardle. Bała się utraty tego wszystkiego.

Bała się zamążpójścia.

Bała się utraty siebie.

24 Na podstawie Barbara Borkowy, *Siostry, Daisy von Pless i Shelagh Westminster*, Fundacja księżnej Daisy von Pless, Wałbrzych, 2019, s. 16-17.

Zamek, choć stary i surowy, pachniał domem: drewnem, kurzem biblioteki, pieczonymi jabłkami i lawendą, którą niania wkładała między pościel. Jak można to wszystko zostawić – zredukować do wspomnienia, do czegoś, co kiedyś „było"? Easton Place w porównaniu z jej pięknym Zamkiem Ruthin i New Lands był wyjątkowo miernym miejscem do mieszkania. Nie było jednak teraz innej możliwości…

Chciała kochać naprawdę. Jak w bajkach, opowiadanych do snu w dzieciństwie. Siedzieć na tych wzgórzach, nad rzeką i czytać książkę, zakochać się w kimś, kto pachnie deszczem i mówi do niej z czułością. Uśmiechnęła się przez łzy. Bo właśnie to był jej świat. Nie pałace, nie tytuły, nie zamki gdzieś na Śląsku. Tylko zieleń Walii, wilgoć poranka, krzyk jaskółki nad rzeką i echo końskich kopyt na błotnistej drodze.

Pamiętała moment, gdy dowiedziała się, że muszą opuścić zamek. To było przecież jej królestwo. I właśnie żegnała je w sercu. A potem, niespodziewanie otrząsnęła się ze wspomnień i wybiegła z salonu. Matka krzyknęła, że przecież nie jest nawet ubrana, ale ona już biegła ile tchu w piersiach. Przed siebie. Łapała w płuca ten zapach Anglii, świeże powietrze i wilgoć, która osiadała jej na policzkach. Łzy przyszłej tęsknoty spływały jedna za drugą. Znów we wspomnieniach śmiała się w głos, bo była wdzięczna, że miała tak piękne życie właśnie tutaj. Dotykała dłońmi kory drzew i mokrej od porannego deszczu trawy. Usiadła na wrzosowisku i patrzyła. Ostatnie leniwe owady przelatywały nad przekwitającymi wrzosami. Świat wydawał się miodowy i swojski.

Wtedy do domu wróciła cała ubłocona i rozmazana. Patsy przybrała swoją dobrze znaną minę „matki w stanie kryzysu", ale nic nie powiedziała. Popatrzyła na nią i Daisy nawet się wydawało, że przez ułamek sekundy dostrzegła w jej oczach coś w rodzaju współczucia. Jednak szybko ono minęło i ustąpiło miejsca wyrzutom. Jakby chciała powiedzieć: „Boże drogi, jak ty wyglądasz", jednak nic nie powiedziała. Po prostu machnęła ręką i zajęła się haftowaniem.

Daisy pamiętała, że weszła potem do saloniku. Ojciec spokojnie czytał gazetę. W świetle ognia, palącego się w kominku, wyglądał na jeszcze bardziej przejętego. On też będzie za nią tęsknił. Dobrze o tym wiedziała. Uniósł wtedy głowę, ale wcale się nie zdziwił na widok córki całej w błocie.

Teraz odeszła od okna na Easton Place. W głębi salonu dziś też siedział jej ojciec.

– Wiem, że powinnam być wdzięczna – po chwili powiedziała cicho, niemal do siebie. – Ale nie potrafię tego wszystkiego przyjąć z radością. Nie wiem, czy go kocham. Właściwie… wiem, że nie.

Poppets nadal milczał.

– A co, jeśli się pomylę? – dodała Daisy, nie odwracając wzroku od szyby. – Co, jeśli spędzę całe życie obok człowieka, który mnie nigdy naprawdę nie zrozumie? – Jej głos stężał od powagi, jakiej nikt się po niej w tej chwili nie spodziewał.

– William James napisał, że uczucia nie są rozkazem. Że miłość nie przychodzi z obowiązku, tylko z zaangażowania, z tego, co głęboko przeżyte.

– No właśnie! – powiedziała na tyle głośno, że Patsy znów zjawiła się w salonie, zniecierpliwiona tym, że Daisy nadal tam tkwi i zamiast iść się kąpać, gawędzi z ojcem. George przybiegł zaraz za matką, jakby doskonale przeczuwał napiętą atmosferę. Wiedział też, że jemu matka wybaczy więcej, więc zamierzał bronić Daisy, jeśli będzie trzeba, nawet przed Patsy. – A ja… ja niczego nie przeżyłam. Mam osiemnaście lat. Nigdy nie byłam prawdziwie zakochana.

– Kochanie – odezwał się wreszcie ojciec, cicho i łagodnie – rozumiem twój lęk. Ale czasem życie nie czeka na to, aż będziemy gotowi. Czasem trzeba… zaufać. Tę miłość trzeba wyczekać.

Daisy uśmiechnęła się z goryczą.

– A czasem trzeba po prostu przestać marzyć i zacząć grać w teatrze życia, hm?

George podszedł i szturchnął ją w ramię.

– Teatr teatrem, ale jeśli Hans cię zdenerwuje, wiesz, że zawsze mogę wysłać mu list z wyzwaniem na pojedynek.

Daisy spojrzała na brata. Jej uśmiech był już inny. Nieco drżący, nadal niepewny, ale pełen nadziei, że podejmuje słuszne kroki, i że mimo wszystko, życie przyniesie jej coś dobrego.

– Kocham was – powiedziała po prostu. – I nawet jeśli dziś nie kocham swojego przyszłego męża, to przynajmniej wiem, że jestem otoczona ludźmi, którzy są dla mnie naprawdę ważni.

– My ciebie też kochamy, ale to nie jest czas na rozczulanie się – zaczęła matka.

– Na miłość boską, Patsy! – rozzłościł się Poppets.

– Lada dzień ślub. Trzeba się do niego przygotować. A wiesz, że ceremonia odbędzie się w kościele św. Małgorzaty? – spojrzała na Daisy pytająco – Mówiłam ci, że jednak nie w Opactwie Westminsterskim? – matka machnęła ręką jakby uznała, że to nieistotne. – Trochę żałuję, ale nie mamy na to wpływu… – kontynuowała. W *The Times* już o tym piszą.

– Ja nadal jestem przeciwny, by nasza córka wychodziła za mąż za obcokrajowca – stanowczo powiedział Poppets. Patsy jednak uśmiechnęła się tylko.

– Na szczęście to ja mam nosa, za kogo powinna wyjść Daisy…

– Szkoda, że mój własny nos się tutaj nie liczy i sama nie mogę wyniuchać, co jest dla mnie dobre – powiedziała Daisy nieco teatralnym tonem pełnym rezygnacji.

– Przestań, błagam cię. To, co powinno cię interesować, to, że na początku grudnia otrzymasz prezent od służby i pracowników Ruthin oraz New Lands. Dołożą się do tego pracownicy księcia Hansa.[25] W dniu ślubu wszyscy będą świętować. To ważne wydarzenie dla dyplomacji. Służba rozpali stos drewna i chrustu w momencie rozpoczęcia ceremonii w kościele św. Małgorzaty.

– Stos chrustu?! – zawyła z rozpaczy Daisy.

– Tak. Wysoki na sześćdziesiąt stóp i szeroki na pięćdziesiąt – odpowiedziała Patsy, jakby opowiadała, co zjadła na śniadanie. Poppets spojrzał na Daisy, po czym oparł głowę o prawą dłoń i nieznacznie nią pokręcił.

25 Na początku grudnia Daisy rzeczywiście otrzymała w podarku zestaw przyborów toaletowych – lustro w oprawie z muszli żółwiowej i złoty grzebień, lokówkę i lampę z koroną z czerwonej glazury i pereł, z inskrypcją „Daisy", wykonaną z diamentów – na podstawie B. Borkowy B., *Siostry […],* s. 27.

– Zajęłam się już też twoją pierwszą dorosłą garderobą – dodała Patsy, podchodząc do okna. – Udało mi się znaleźć podróżny kostium z peleryną z zielonego rosyjskiego aksamitu oraz suknię wieczorową. Taką w stylu „Monte Carlo". Sesja ślubna, z tego co mi wiadomo, odbędzie się dzień przed ślubem w atelier „Walery" na Regent Street.[26] Ale o tej kwestii będzie rozmawiał sam książę. Właścicielem atelier jest Polak, hrabia Stanisław Ostroróg. I książę będzie z nim podobno rozmawiał po polsku…[27]

Daisy już nie słuchała. Docierały do niej pojedyncze słowa i ogólny jazgot rozmowy ojca i matki, którzy teraz przekomarzali się, że cały ten ślub to niekoniecznie dobry pomysł. Tak uważał ojciec. Nie miał siły przebicia przy tak stanowczej żonie. Daisy zdawała sobie sprawę, że nie ma odwrotu, chciała wierzyć, że miłość przyjdzie później. Wiedziała jednak na pewno, że będzie tęsknić za Ruthin i New Lands. A nawet za domem w Londynie. Za Anglią. I że tych tęsknot będzie jej tylko przybywać. Nie podejrzewała wtedy jednak, że będzie ich aż tak wiele. To takie oczywiste i ludzkie, że wchodzi się w nowe decyzje i sytuacje z nadzieją, że jakoś się ułoży. Jednak czasami po prostu się nie układa.

26 Tamże, s. 27

27 Hrabia Stanisław Jan Ostroróg wyjechał z Polski po powstaniu styczniowym. W celach zarobkowych otworzył studio fotograficzne w Paryżu, a później w Londynie.

flow

wydawnictwoflow.pl

SIŁA KOBIECOŚCI W ŚWIECIE UTRACONEJ ARYSTOKRACJI

Życie Daisy von Pless było ciągłym balansowaniem między surowymi konwenansami epoki wiktoriańskiej a własnym, nieujarzmionym duchem.

Historia księżnej, pełna splendoru, rodzinnych dramatów oraz poszukiwania autentycznego uczucia w świecie opartym na etykietach, stanowi pasjonujące studium kobiecej niezależności w cieniu historycznych przemian przełomu XIX i XX wieku.



Jeżeli zachwyciła Cię atmosfera serialu „Bridgertonowie", pełna emocji, intryg i niesamowitych kreacji bohaterów, ta książka z pewnością skradnie Twoje serce. Przeniesiesz się do świata, w którym miłość, odwaga i kobieca siła nieustannie przeplatają się z tajemnicami arystokratycznych salonów oraz burzliwymi przemianami społecznymi.

Polecam Magdalena Witkiewicz

Patronat medialny:

Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!

Cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8364-187-4